

Nazwa brzmi znajomo? Nic dziwnego – ta limitowana edycja pojawiła się po raz pierwszy w 2002 roku z okazji 25-lecia Dynaudio. Monitory okazały się na tyle udane, że pomimo zakończenia produkcji i wyczerpania zapasów cieszyły się zainteresowaniem. Po ośmiu latach producent postanowił wypuścić kolejną, bardzo krótką partię, która w zasadzie powinna nosić nazwę Special Thirty-Three Signature Edition, bo od 25. urodzin trochę już minęło. Ta reedycja przyniosła kilka niewielkich zmian i udowodniła po raz kolejny profesjonalizm duńskiej wytwórni.

**Dynaudio Special
Twenty-Five Signature Edition**

Dystrybutor: Nautilus
Cena: 19900 zł

Dane techniczne

Skuteczność: 88 dB/2,83 V/1 m
Impedancja nominalna: 4 omy
Wymiary (w/s/g): 42,3/22,2/34,9 cm
Masa: 13 kg

Dynaudio Special Twenty-Five Signature Edition

■ Aleksandra Chilińska i Alek Rachwald ■

Nowe dwudziestki piątki wpadły mi w ucho na tegorocznym Audio Show, gdzie miały premierę. Odniosłam wrażenie, że Bob Dylan śpiewał tylko dla mnie, a że mam słabość do męskich głosów, tym bardziej zapadły mi w pamięć. Chciałam sprawdzić, czy czar pierwszego wrażenia nie przysnie. Czy piękna książeczka nie zmieni się w Kopciuszka, a złota karoca w dynię napędzaną siłą mysich nóżek. Po tym teście już wiem, że nic takiego się nie stanie.

Special Twenty-Five to dwudrożne monitory z dużym bas-refleksem na tylnej ścianie. Dwa przetworniki zamknięto w skrzyni o klasycznych proporcjach z podkreślającym tę klasykę frezem przedniej ścianki. Wysokotonowy to, znany z serii Confidence, 28-mm jedwabny Esotar 2. Towarzyszy mu 20-cm średnioniskotonowy z neodymowym magnesem, pierwotnie opracowany do serii Evidence Master.

Zmiany w stosunku do wcześniejszej odsłony dotyczą komponentów zwrotnicy. Przez osiem lat technika nieco się zmieniła i do budowy wykorzystano dostępne obecnie podzespoły. To cała różnica, ale jako że nie miałam okazji słuchać pierwszej edycji, nie jestem w stanie powiedzieć, jak wpłynęła na brzmienie.

Mogę natomiast stwierdzić sporą różnicę w wyglądzie, przemawiającą zdecydowanie na korzyść tegorocznego modelu. Wprowadzono nowy kolor forniru. Zamiast bladego klonu o wątpliwej urodzie zastosowano okleinę nazwaną La Mocca, dodatkowo pokrytą lakierem fortepianowym. Choć wygląda o niebo lepiej niż poprzednia wersja, też nie rzuciła mnie na kolana. Przede wszystkim wykończenie „high gloss” do ciapaty, czeczotowej struktury drewna pasuje jak kwiatek do kożucha. To samo, jeśli chodzi o jakość wykończenia. Rozumiem, że autograf właściciela podnosi prestiż i możliwe, że również wartość tego modelu, ale jeśli już umieszczamy na czymś zamazysty pod-

pis, to niech to będzie prawdziwa perełka, wyczelowana w najdrobniejszych szczegółach. Otwory do mocowania maskownic też nie powinny się znaleźć na froncie. Można było użyć magnesów. Oczywiście, to subiektywne odczucia i jestem zapewne w mniejszości, bo wykończenie zestawów wzbudzało powszechny zachwyt. Poza tym moje zastrzeżenia do wyglądu straciły znaczenie od pierwszych dźwięków, które wydobyły się z głośników.

Aleksandra Chilińska

Opinia 1

System

Odtwarzacz CD: Accuphase DP-500

Wzmacniacz: końcówka mocy Leben CS660P, pre-amp Leben RX-100;

wzmacniacz zintegrowany Leben CS300XS

Kable: Vovox Textura

Odśluch rozpoczęłam od lampowego zestawu Lebena. Dźwięk był przejrzysty, wręcz krystalicznie czysty, ale nie rozjaśniony i naturalny. Nie jestem w stanie napisać ani jednego niepoehlebnego słowa na temat brzmienia tych monitorów. Jest wyważone, pełne i bez ociepleń. Klarowna, nie narzucająca się góra, naturalna średnica i bas zaskakujący mocą i dyscypliną.

„Amused to Death” Watersa odkryłam na nowo. Monitory mają zdolność budowania szerokiej i głębokiej sceny. W pełni oddały misternie przeplecione przez Watersa plany, ukazując złożoność kompozycji. Waters jest mistrzem bogatych przedstawień, gdzie każdy szczegół ma znaczenie, a detale składają się na monumentalny obraz. I każdy z nich było słychać. Lekko, niewymuszenie, ale też z głębią i gęstością. W trzecim utworze występuje charakterystyczny głos, wydobywający się z telewizora gdzieś w tle. Mimo że dobiegał z oddalenia, to można było zrozumieć każde słowo. Tego bardzo dawno nie słyszałam, a na pewno nie z żadnych monitorów.

Kolejną właściwością duńskich zestawów jest naturalność wokali. Głos Watersa, ale również innych wykonawców, znajdował się wyraźnie przed kolumnami, stwarzając wrażenie grania live. Jacintha śpiewała słodko i ciepło dokładnie na środku pokoju, a pozostałe dźwięki sączyły się leniwie z tła. Nie zapomnę płyty „Tales” Jorgosa Skoliasa. Pełen pasji, wręcz rozpaczliwy, chrypiący głos wyrwał się z głośników i przyprowadził o dreszcze. Słuchać było każdy oddech, każde uderzenie fortepianu Hołowni. Dźwięczne, intensywne, melancholijne klawisze stworzyły niesamowity klimat utworu „Little Wing”.



Postanowiłam jeszcze sprawdzić możliwości basowe Special 25. Soundtrack „Avatara”, którego używam w tym celu z premedytacją, jest bezlitosny i nie bierze jeńców. Na tym głośniku nie zrobił wrażenia. Swoboda, z jaką ta płyta była odtwarzana, zdarza się rzadko. Kontrolowany bas odzywał się na swoim miejscu. Zahaczał o najniższe rejestry. Był pełny, mięsisty, ale bez nadmiernego ocieplenia. Wysokotonowa kopułka dostarczała niezapomnianych wrażeń; bez przesadnej analityczności, za to ze świetną dynamiką. Dynaudio znakomicie oddały charakter albumu. Stworzyły klimat niepoznanej planety, skrywanej tajemnicy, dzikiego, dziewiczego łądu.

Dream Theater („Scenes from a Memory”) skierował test na ciut mocniejsze brzmienie. Wyjątkowo dźwięczne talerze przeplatały się z mocno i szybko uderzanymi bębnami, serwując prawdziwe widowisko. Nisko schodzący, mocno akcentowany bas



wybrzmiewał w porę. Taki dźwięk lubię. Wyłuskanie każdego instrumentu bez psucia obrazu całości, z budowanym napięciem i narastającym tempem.

Na deser zostawiłam „Requiem” Mozarta. Pomimo dużej ilości wysokich tonów brzmienie nie było rozjaśnione. Zachwycało szczegółowością bez piskliwej ostrości. Tuby i kotły nisko akcentowały swoją obecność, pobudzając woofer do życia, ale nie wprawiały go w rezonansowe wibracje. Bogaty i żywy dźwięk oddawał narastające napięcie. Doskonale słyszalny chór nie tworzył jednej masy, ale składał się z wielu głosów, które można było niemalże policzyć. Czulo się przestrzeń katedralnego wnętrza, a dźwięk jakby rozchodził się pod kopułą, odbijając się od kamiennych posadzek.

Po zmianie wzmacniacza na integrę Lebena CS300XS na EL84 moje odczucia nie uległy zbytnio zmianie. Zauważalne było większe zwarcie basu, bez nonszalanczej lekkości jak w połączeniu z CS660P.

Stereofonia pozostała znakomita, podobnie jak naturalność wokali i wielkość sceny. No, może było o kilka litrów powietrza mniej.

Special Twenty-Five Signature Edition to najlepsze monitory Dynaudio, jakie słyszałam. Sprawdzą się nawet w niedużych pomieszczeniach. Bogactwo dźwięku jest nieprzebrane. Takich wrażeń się nie zapomina. Szkoda, że nie wyprodukowano ich jeszcze w innych kolorach, bo właśnie opisywałabym swoją prywatną parę.

Aleksandra Chilińska

Opinia 2

System

Odtwarzacz CD: Advance MCD 403/MDA-503

Wzmacniacz: SoundArt Jazz

Kolumny: Avcon ARM

Przewody głośnikowe: Argentum 6/4

Przewody sygnałowe: Zu Audio

Wylie XLR

Przewody zasilające: Zu Audio Mother

Filtr sieciowy: IsoTek Sigmas

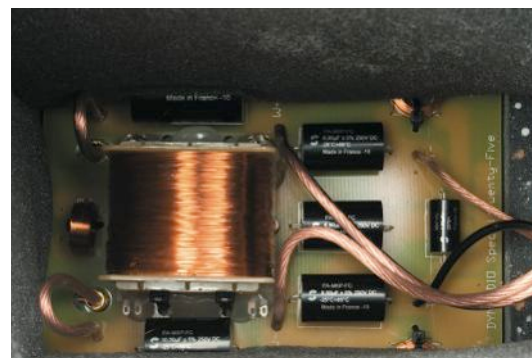
Podstawki: Ostoja

W gronie znajomych mam opinię osobnika, który testuje sprzęt za pomocą płyt „Zespołu Reprezentacyjnego”. Jest w tym trochę prawdy. Czasem dobrze wziąć urlop od jakości dźwięku i po prostu posłuchać Brassensa. Bo jeśli Guła z Łobodzińskim i kolegami mieliby zabrzmieć źle, to po co testować taki sprzęt? Nikt więc nie może mi zarzucić, że nie mam priorytetów. Tak samo teraz: spokojny ranek, biało za oknami, z głośników dobiega melodia „Le parapluie”. Dopiero po tym udanym początku i kawie sięgam po fajkę i płytę z nagraniami Poulenca i Saint-Saensa (jak widać, pozostając w kręgu kultury Francji).

Dzięki właściwemu wstępowi, rzekłbym nawet: przygotowaniu gruntu, jestem teraz w stanie przyznać, że jest to muzyka nie gorsza od melodii starego Georges’a. W doświadczeniu do tego wniosku wydatnie pomagają mi zalety testowanych Dynaudio.

Te głośniki to coś poza konkursem. Limitowana seria produktu, który w teorii przeminął lata temu. Sądząc po obudowie, prosty jak cep kawał najlepszej techniki głośnikowej, opakowany w polakierowaną skrzynkę. I zaskakująco dobry dźwięk.

Rocznicowe zastawy, prócz brzmienia, mają też parę zalet użytkowych. Przede wszystkim są łatwe do wysterowania. Pięknie grają z lampą, ale nie gorzej z tranzystorem, pomimo (teoretycznie) mało przyjaznych parametrów. Tu jest 20 watów, tam 400, a z głośników zawsze płynie dźwięk pełny, przejrzysty, z mocnym, kontrolowanym basem. Czy to dziwne? Zaskakujące? Musiał istnieć powód, dla którego Dynaudio właśnie te zestawy wybrało dla uczczenia swojej rocznicy. Jest to firma z dorobkiem zarówno na rynku domowym, jak i profesjonalnym, uznana jak mało kto, mająca na koncie wielkie, pełnopasmowe megahity, nowoczesne konstrukcje z atrakcyjnymi obudowami, sprzedawane za ciężkie pieniądze. Jednak



honor firmy postanowiono oddać w zarządzanie średniej wielkości zestawom dwudrożnym. Widocznie uznano, że gdy zagrają, od razu stanie się jasne, z kim mamy do czynienia i że nic lepszego tu i teraz nie jest potrzebne. Tak właśnie grają.

Te zestawy to znana koncepcja monitora do średnich pomieszczeń, który zagra jak podłogówka w najlepszym wydaniu. Niepodrasowany, autentycznie pełny dźwięk z barwnym, zróżnicowanym basem, przesyconą naturalnym ciepłem średnicą (polipropylen!) oraz przejrzystą, powietrzno-zjawiskową górą pasma. Dynaudio wpakowało w te monitory swoją najlepszą technikę głośnikową, więc jak inaczej miałyby grać? Wybaczę im wszystko, nawet ponure wykończenie i wysoką cenę. Te monitory to unikat. Wyłączam symfonię. Z głośnika płynie „Strzeż się goryla”. Śnieg wali jak szalony. Nie robi wrażenia. Jest mi znakomicie.

Alek Rachwałd